

DYSKUSJE I POLEMIKI

Stanisław Żerko

Poznań

Polityka, której nie było (Michałowi J. Zachariasowi w odpowiedzi)

Określanie polskiej polityki zagranicznej, także w odniesieniu do drugiej połowy lat 30., mianem „polityki równowagi” (między Berlinem a Moskwą) od dziesięcioleci pokutuje w literaturze przedmiotu. Również na kartach opracowań syntetycznych i podręczników szkolnych sformułowanie to zagościło, niestety, chyba na dobre. Jest sugestywne, toteż wraz z określeniem „balansowanie między Niemcami a ZSRR” służy do skrótowego charakteryzowania rzekomej polityki Józefa Becka w okresie przed 1939 r. Problem w tym, iż ta, jakże spójna, pozornie przekonująca, a przy tym nieskomplikowana formuła nie służy wyjaśnieniu istoty tejże polityki. Przeciwnie: dokładna analiza stosunków między Warszawą a Berlinem prowadzi do wniosku, że posługiwanie się tego rodzaju schematycznymi, wprowadzającymi w błąd terminami wyraźnie zafałszowuje obraz polskiej polityki zagranicznej drugiej połowy lat 30.

Michał Jerzy Zacharias jest jednym z tych badaczy dziejów polskiej dyplomacji, którzy — jak widać z jego ostatniego tekstu w „Dziejach Najnowszych”¹ — mocno są do terminu „polityka równowagi” przywiązani. Tym tylko tłumaczą sobie widoczne w jego tekście dość emocjonalne nastawienie do omawianej problematyki. Wnioski bowiem, do których dochodzę, są w niektórych miejscach zasadniczo sprzeczne z niektórymi tezami M. Zachariasia. Bardzo wysoko cenię sobie rozprawę tego autora dotyczącą okresu 1932–1936 w polskiej polityce zagranicznej, opracowaną na podstawie gruntownej analizy dostępnego w kraju materiału źródłowego². Mój sprzeciw budzi jednak widoczne w późniejszych pracach Zachariasia dość mechaniczne przenoszenie konkluzji trafnych w odniesieniu do pierwszej połowy lat 30. także na lata następne. Dotyczy to w szczególności zwrotu o „polityce równowagi”, który nie jest kluczem do polityki Józefa Becka, a kojarzyć się powinien raczej z wytrychem.

¹ M. Zacharias, *Na marginesie polemiki Marka Kornata ze Stanisławem Żerką*, „Dzieje Najnowsze” 2001, nr 4, s. 113–119. Zob. S. Żerko, „*Jesteśmy w dobrym punkcie politycznym*”. *O polityce Józefa Becka — bez mitów*, ibidem, s. 103–112; M. Kornat, *W związku z książką Stanisława Żerki o stosunkach polsko-niemieckich 1938–1939*, ibidem, 2000, nr 4, s. 71–90.

² M. J. Zacharias, *Polska wobec zmian w układzie sił politycznych w Europie w latach 1932–1936*, Wrocław 1981.

W swym znanym artykule o Józefie Becku³ Zacharias sam pisał, iż „w odróżnieniu od Piłsudskiego w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych uważano, że bieżący rozwój sytuacji stwarza koniunkturę umożliwiającą zabezpieczenie podstawowych interesów państwa”, a także „wyraźnie sugerowano się postawą Hitlera”⁴. Stwierdzał też, jakże jednak oględnie, iż „polityka Becka charakteryzowała się pewną sztywnością nie występującą w posunięciach Piłsudskiego”, ponieważ „w odróżnieniu od niego Beck wyraźnie przyzwyczajał się do sytuacji, którą uważał za najkorzystniejszą z punktu widzenia interesów Polski. Potwierdzał w ten sposób opinię Piłsudskiego, że jego następcom może zabraknąć «daru inwencji» w poszukiwaniu metod obrony polskich interesów stosownie do czasu i okoliczności”⁵.

M. Zacharias podkreślał w cytowanym artykule⁶, że oparta na pakcie o nieagresji z ZSRR (25 lipca 1932 r.) i deklaracji o niestosowaniu przemocy z Rzeszą Niemiecką (26 stycznia 1934 r.) „polityka równowagi” stanowiła wynik „przewidywania, że w okresie gwałtownych zmian w sytuacji międzynarodowej i rozpadu struktur politycznych w Europie Polska, położona w tak ważnym i delikatnym miejscu kontynentu, na skrzyżowaniu sprzecznych interesów mocarstw, musi zabiegać przede wszystkim o dobre stosunki ze swymi najsilniejszymi sąsiadami, tj. Niemcami i Związkiem Radzieckim. Podstawową wytyczną stawało się więc dążenie do niepodejmowania współpracy z żadnym z tych krajów przeciwko drugiemu. Miano też unikać sytuacji, które w konsekwencji mogły do tego doprowadzić”. Zdaniem Zacharias, „polityka równowagi” polegała „w praktyce” na tym, iż „koła rządzące z Piłsudskim na czele wykluczały udział Drugiej Rzeczypospolitej w międzynarodowych układach wielostronnych (multilateralnych)”.

Co jednak zostało z tejsze „polityki równowagi” po śmierci Piłsudskiego? Jest poza sporem, że Polska chciała utrzymać w mocy obydwie wspomniane układy, z 1932 i 1934 r., nie wychodząc poza nie. Nikt z nas nie kwestionuje, iż Rzeczpospolita pragnęła zachować pokojowe stosunki i z Niemcami, i z ZSRR. Nie zamierzała uczestniczyć w sojuszach, które mogłyby prowadzić do wojny przeciwko jednemu z tych mocarstw u boku drugiego. Na tym wszelako „równa odległość” się kończyła⁷, mimo że na zewnątrz podkreślano, iż Warszawa — jak pisano w znanym komunikacie opublikowanym przez Polską Informację Polityczną (PIP) 12 listopada 1937 r. — dba o „utrzymanie polityki równowagi między dwoma sąsiadami”⁸. Tymczasem na płaszczyźnie czysto politycznej o „równowadze” można jeszcze mówić w odniesieniu do 1934 r., w latach następnych jednak stosunki polsko-niemieckie zacieśniały się w tempie i stopniu mniej więcej takim, w jakim pogarszały się relacje między Warszawą a Moskwą. Raz jeszcze zastrzegam, że jestem daleki od wysuwania w związku z tym zarzutów stronie polskiej. Dbanie, by stosunki z Niemcami miały charakter „dobrosąsiedzki”, leżało w dobrze pojętym interesie Rzeczypospolitej, przede wszystkim (acz nie tylko) ze względu na nastawioną na szukanie porozumienia z Niemcami politykę mocarstw zachodnioeuropejskich. Jednoczesne utrzymanie względnie dobrej atmosfery w stosunkach z ZSRR było rzeczą niemożliwą z uwagą na postawę Kremla.

M. Zacharias ironizuje, że „równowaga” nie mogła przecież oznaczać, że wszystkie wizyty Becka w Rzeszy „powinny być równoważone pobytami w Moskwie, przyjazne gesty wobec

³ M. J. Zacharias, *Józef Beck i „polityka równowagi”*, „Dzieje Najnowsze” 1988, nr 2, s. 3–35.

⁴ *Ibidem*, s. 11.

⁵ *Ibidem*, s. 12.

⁶ *Ibidem*, s. 8, a także w innych swoich publikacjach.

⁷ Na wspomnianym przez Zacharias, urządzonym w MSZ latem 1938 r. kursie naukowym dla pracowników resortu, mowa była o „równowadze” pojmowanej właśnie w takim sensie.

⁸ *Diariusz i teki Jana Szembeka* (dalej: DTJS), t. 3, oprac. T. Komarnicki, Londyn 1969, zał. 70, s. 396.

Hitlera — uśmiechami w stronę Stalina⁹. Następnie zaś posługuje się przykładem tzw. państw niezaangażowanych w drugiej połowie XX w., by wyjaśnić, jak pojmuje zasadę „równej odległości” (w tym przypadku między Stanami Zjednoczonymi a ZSRR). Wymienia przy tym Kubę Fidela Castro, formalnie „niezaangażowaną”, w rzeczywistości zaś ściśle współpracującą ze Związkiem Radzieckim¹⁰. „Podobnie było z Polską”, dodaje autor, przyznając, iż Rzeczpospolita „często była bliżej Berlina niż Moskwy — czasami pozornie, czasami w rzeczywistości”¹¹. Podziwiam śmiało porównania, to jednak jest, moim zdaniem, nazbyt ryzykowne, jeszcze bardziej niż czynienie przez Zachariasę analogii między polityką Becka wobec Niemiec i ZSRR a strategią dbania przez Brytyjczyków w minionych stuleciach o „balance of power” na kontynencie europejskim.

To, że Warszawa po śmierci Piłsudskiego do pierwszych miesięcy 1939 r. „była bliżej Berlina niż Moskwy”, nie ulega wątpliwości. To jednak zdecydowanie za mało powiedziane. Polska dyplomacja ułatwiała akcje niemieckie, próbując jednocześnie paraliżować różne przedsięwzięcia Kremla. Nie była to nawet asymetria, lecz zasadnicza różnica między polityką wobec Niemiec i wobec ZSRR. Pozwolę sobie nieco zatrzymać się przy kryzysie sudeckim, co powinno ułatwić mi wykazanie, jak absurdalne jest mówienie o polityce „równej odległości” w odniesieniu do 1938 r. Muszę bowiem potwierdzić opinię tych historyków, którzy dochodzą do wniosku, iż właśnie wówczas wystąpiły elementy współpracy Polski z Niemcami w odniesieniu do Czechosłowacji. SzeF Gabinetu Ministra Michał Łubieński wspominał po wojnie, że „porozumienia wyraźnego pomiędzy Polską a Niemcami w sprawach czeskich nie było”, była natomiast „atmosfera porozumienia”. Zdaniem Łubieńskiego, „całe nasze zachowanie mogło u Niemców stworzyć, słuszne zresztą, przekonanie, że w rozgrywce z Czechami Polska nie stanie po przeciwnej stronie”¹². Już w styczniu 1938 r. Beckowi dano w Berlinie do zrozumienia, że niedługo zostanie przez Rzeszę „rozwiązana” sprawa Austrii, pojawiły się też w rozmowach sformułowania strony niemieckiej świadczące o agresywnych zamiarach wobec Czechosłowacji. W Pałacu Brühla zaczęto szybko przygotowywać materiały dotyczące obszarów, mających przypaść Polsce w razie rozpadu lub rozbitcia państwa czechosłowackiego — Beck życzył sobie mieć na biurku takie opracowanie jeszcze przed wizytą Göringa w Warszawie (23 lutego 1938 r.). Göring przedstawił wówczas Beckowi „w sposób bardzo dokładny i obszerny cały plan niemiecki w sprawie Austrii”¹³ — a obaj rozmówcy zgodzili się co do konieczności skoordynowania polityki Polski i Niemiec w sprawie Czechosłowacji (była to inicjatywa Becka). W polskim MSZ zaczęto jeszcze bardziej uważnie studiować mapę południowego sąsiada. Generalnie Polska niechętnie angażowała się po stronie Niemiec w sposób otwarty, lecz np. w okresie kryzysu majowego 1938 r. jej postawa satysfakcjonowała Rzeszę, tak więc 31 maja sekretarz stanu w Auswärtiges Amt, Ernst von Weizsäcker, zalecił złożenie rządowi RP podziękowań za życzliwe Berlinowi stanowisko. W dwa tygodnie później (13 czerwca) ambasador Lipski w imieniu Becka dziękował stronie niemieckiej za to, że Berlin pozostaje w stałym kontakcie z Warszawą, jeżeli chodzi o politykę wobec Czechosłowacji.

Stronę niemiecką zapewniano regularnie, że Polska nie przepuści przez swe terytorium oddziałów radzieckich ani też nie dopuści do przelotu radzieckich maszyn. 13 czerwca Lipski

⁹ M. Zacharias, *Na marginesie polemiki...*, s. 117.

¹⁰ W zachodniej publicystyce pojawił się zwrot o „zaangażowaniu niezaangażowanych”.

¹¹ M. Zacharias, *Na marginesie polemiki...*, s. 118.

¹² Cyt. za: H. Bułhak, *Stosunek Józefa Becka do Czechosłowacji w r. 1938 w ujęciu Michała Łubieńskiego, dyrektora Gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych II Rzeczypospolitej*, „*Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej*”, t. XXX, 1995, s. 125.

¹³ DTJS, IV, s. 40 (23 II 1938).

poinformował Göringa „o odparciu przez nas ostatnio próby przelotu samolotów sowieckich” i zapewnił, że „polska współpraca z Rumunią idzie właśnie w kierunku usztywnienia stanowiska tego państwa względem Rosji”. Göring zapewniał, że „w razie konfliktu polsko-sowieckiego Rzesza we własnym dobrze rozumianym interesie nie mogłaby nie okazać swej pomocy Polsce”¹⁴. Nazistowski dygnitarz wracał jeszcze później do tych zapewnień, zwłaszcza we wrześniu, gdy doszło do „ostrego kryzysu”¹⁵ w stosunkach polsko-radzieckich. Beck ze swej strony nakazywał, by Lipski podkreślał w rozmowie z Hitlerem (20 września), jak bardzo rząd RP „przez swoją postawę sparaliżował możliwości interwencji Sowieców w sprawie czeskiej, w szerszym stylu. Nacisk, wywarty przez nas w Bukareszcie, odniósł pożądany skutek. Nasze aktualne manewry na Wołyniu zostały przez Moskwę zrozumiane jako ostrzeżenie”. W rozmowie z Hitlerem Lipski nie tylko przedstawił polskie postulaty terytorialne pod adresem Czechosłowacji, lecz na wyraźne zapytanie kanclerza oznajmił, że Polska nie cofnie się przed użyciem siły, gdyby Praga odrzuciła żądania Warszawy. Hitler radził, by ewentualny atak polski nastąpił już po zajęciu przez Wehrmacht Sudetów. Trzeba wszakże podkreślić, że gdy tego samego dnia Ribbentrop proponował Lipskiemu, by Polska i Niemcy nawiązały bliski kontakt operacyjny, ambasador RP nabrał wody w usta. Niemniej strona polska np. informowała w drugiej połowie września szczegółowo Auswärtiges Amt, jakie manifestacje i antyczeskie akcje propagandowe mają miejsce w Polsce¹⁶.

I znów zastrzegam się: Polska nie mogła sobie wówczas pozwolić na jakiegokolwiek akcje antyniemieckie. Inna rzecz, że wybrawszy „nieformalne porozumienie”¹⁷ z Berlinem w niektórych kwestiach, gotowa była nawet zaryzykować konflikt z ZSRR (aczkolwiek Beck nie wierzył, że dojdzie do wojny z powodu Czechosłowacji). Związek Radziecki ingerować na rzecz Czechosłowacji raczej nie miał zamiaru, lecz rząd polski liczył się także i z taką możliwością. W związku z tym określanie ówczesnej polskiej polityki zagranicznej mianem „polityki równowagi” jest dla mnie wprowadzaniem czytelników w błąd. Nie bez racji jeden z publicystów pisał, że tak naprawdę w „równej odległości” wobec Niemiec i Związku Radzieckiego Polska znalazła się 17 września 1939 r.

Obawiam się też, że zupełnie nie rozumiemy się w kwestii — jak to określił Zacharias — „prozachodniej orientacji Becka”. Kilka słów o podwójnej grze polskiego ministra wiosną 1936 r., po zremilitaryzowaniu przez Hitlera Nadrenii. Ciekaw jestem, gdzie można w moich tekstach znaleźć sugestie, że Polska powinna zaryzykować potępienie akcji niemieckiej i narażić tym krokiem na szwank swe dobre stosunki z Rzeszą. „Wszystkie te sprawy są dobrze znane, wielokrotnie też były już opisywane”¹⁸, pisze Zacharias. Cieszę się jednak, że dopuszcza przynajmniej możliwość dyskusji, czy „podwójna gra” Becka była zręczna, czy mało finezyjna. Kiedy wszakże moja ocena idzie w tym ostatnim kierunku, Zacharias pisze o „wydziwianiu”. Zgadzam się, że Beckowska podwójna gra była uzasadniona, lecz uważam ją po prostu za niezbyt wyrafinowaną.

¹⁴ Z. Landau, J. Tomaszewski, *Monachium 1938. Polskie dokumenty dyplomatyczne*, Warszawa 1985, dok. 109. Zob. M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933–1938*, wyd. 2, Poznań 1980, s. 409 i n.

¹⁵ Słowa M. Zacharias w: S. Gregorowicz, M. J. Zacharias, *Polska — Związek Sowiecki. Stosunki polityczne 1925–1939*, Warszawa 1995, s. 162.

¹⁶ Zob. S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie 1938–1939*, Poznań 1998, s. 85, przyp. 85.

¹⁷ Trafne określenie J. Tomaszewskiego, *Polska wobec Czechosłowacji w 1938 r.*, „Przegląd Historyczny” 1996, z. 1, s. 59. Bardziej dosadnie, bo o „wspólnym froncie Polski i Niemiec wobec Czechosłowacji” pisał M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933–1938*, np. s. 379.

¹⁸ M. Zacharias, *Na marginesie polemiki...*, s. 116. Trudno się w tym miejscu powstrzymać od uwagi, że właściwie wszystkie sprawy, o których tu dyskutujemy, były wielokrotnie opisywane.

Znacznie większą wagę niż spór, czy Beck w charakterze szefa dyplomacji wykazywał dostateczny „Fingerspitzengefühl”, mogłaby mieć dyskusja wokół tezy, czy polityk ten rzeczywiście jedynie „przeczekiwał appeasement” i w każdej chwili gotów był na wspólne z Zachodem zdecydowane zbrojne wystąpienie przeciwko hitlerowskiej Rzeszy. Warunkiem miało być przekonanie, że nie byłaby to ze strony mocarstw zachodnioeuropejskich jedynie kolejna próba storpedowania oficjalnie przyjaznych stosunków Polski z Niemcami, lecz całkowite zerwanie przez Londyn i Paryż z polityką szukania porozumienia z Rzeszą kosztem m.in. interesów Rzeczypospolitej. Wcale nie odrzucam takiej interpretacji, podkreślam jednak, że jest to wciąż nieudowodniona hipoteza. Zdaniem Zachariasia jednakże „wątpliwości (...) w tej sprawie są nieuzasadnione”. Czy jednym z dowodów na poparcie tej hipotezy ma być pogląd amerykańskiego ambasadora w Warszawie, Anthony’ego J. Drexel Biddle’a? Czy opinia Biddle’a, że w 1938 r. Polacy i Czesi mogliby walczyć ramię w ramię przeciw Niemcom, może naprawdę świadczyć, iż Beck był bardziej elastyczny wobec Pragi, niż przyjmuje się to zwykle w historiografii? Czy słowa ministra Becka, który przekonywał Amerykanina, że gdyby nastąpiła zasadnicza zmiana w polityce Wielkiej Brytanii i Francji wobec Niemiec, wówczas Polska nie zawaha się stanąć u boku tych państw i zwróci się przeciwko Berlinowi, należy bezwarunkowo brać za dobrą monetę? Naprawdę nie może pojawić się podejrzenie, że Beck — przekonany, że jest bardzo trudno oczekiwać na rzeczywistą zmianę w postawie Zachodu — w ten sposób jedynie szukał swego rodzaju alibi w odniesieniu do „linii 26 stycznia”? Zwłaszcza że swym najbliższym współpracownikiem, Janowi Szembekowi i Michałowi Łubieńskiemu, mówił w tym samym czasie zupełnie co innego. Stwierdzał otóż, że w Europie zarysowują się wyraźnie „dwie przeciwstawne osie: Rzym–Berlin i Paryż — Londyn. Jedną z tez zaś naszej polityki jest do żadnego bloku państw się nie przyłączać”¹⁹. Niemal dokładnie rok później, 10 maja 1939 r., w prywatnym liście do przyjaciela, gen. Bolesława Wieniawy–Długoszowskiego pisał: „W ciężkim zmaganiu wewnętrznym powziąłem decyzję przestawienia naszej polityki z toru rozsądnego porozumienia z tym sąsiadem [tj. z Niemcami — S. Ż.] na tor réassurance. Naszej opinii podoba się to nawet przesadnie — ja osobiście zdaję sobie sprawę z ryzyka tej decyzji”²⁰. Byłoby warto te słowa poddać starannej analizie, miast je lekceważyć czy wręcz nie przyjmować do wiadomości, gdy nie przystają do naszej hipotezy.

Nie odrzucam hipotezy o „przeczekiwaniu” appeasementu przez Becka. Kilkoro już badaczy wykazało, że z pewnością polski minister dążył do zbliżenia z Wielką Brytanią (Beck w ogóle „miał pewnego rodzaju kompleks proangielski”, jak wspominał w 1941 r. ambasador Edward Raczyński²¹). Przebywający na kuracji w Cannes w styczniu 1938 r. polski minister spotkał się z Winstonelem Churchillem, a podczas rozmowy obaj politycy podobno nie różnili się „w ocenie niebezpieczeństw, które grożą porządkowi w Europie ze strony Niemiec”, stwierdzić też mieli w konkluzji, iż „w razie konfliktu w żadnym wypadku Anglia i Polska nie mogą znaleźć się w przeciwnych obozach”²². Niestety, teza ta zawarta jest jedynie w spisanych po klęsce wrześniowej wspomnieniach Becka i o ile mi wiadomo, nie pojawia się w materiale źródłowym.

¹⁹ DTJS, IV, s. 145 (zapis 11 V 1938).

²⁰ S. Sierpowski, *Źródła do historii powszechnej okresu międzywojennego*, t. 3, 1935–1939, Poznań 1992, dok. 419, s. 425. Ten bardzo ważny dokument opublikował już 45 lat temu J. Chudek, *Z raportów ambasadorskich Wieniawy–Długoszowskiego*, Warszawa 1957 (na prawach rękopisu).

²¹ Instytut i Muzeum Generała Sikorskiego w Londynie, A.11. E/144, Komisja powołana w związku z wynikiem Kampanii woj.[ennej] 1939 r., dok. 15, zeznanie E. Raczyńskiego, 21 IV 1941, s. 9.

²² J. Beck, *Ostatni raport*, Warszawa 1987, s. 120. A. M. Cienciąła zauważa, że Beck mylnie podał, iż spotkanie Becka z Churchilllem miało miejsce w styczniu 1937 r. (A. M. Cienciąła, *Poland and the Western Powers 1938–1939*, London–Toronto 1968, s. 40 i n.).

Dostępny materiał każe mi przyjąć jako bardziej prawdopodobną interpretację, zgodnie z którą w 1938 r. polski minister raczej był mocno zdezorientowany w obliczu rozgrywających się wydarzeń, nie potrafił właściwie ocenić zagrożenia i sądził, iż Polska będzie mogła jeszcze całkiem długo balansować między Zachodem a Niemcami. Szkoda, że M. Zacharias nie uznał za stosowne odnieść się do arcyważnego, moim zdaniem, wystąpienia Becka na naradzie w wąskim gronie najbliższych współpracowników 4 listopada 1938 r. Wydaje mi się otóż, iż wypowiedziane wówczas przez ministra słowa („jesteśmy w dobrym punkcie politycznym” etc.) nie świadczą w przypadku Becka o niczym innym, jak o nierozumieniu, co w rzeczywistości kryła w sobie hitlerowska polityka „przyjaźni” z Polską.

Zacharias pisze, że z grozy sytuacji zdawał sobie doskonale sprawę Szembek, którego wypowiedź z 10 grudnia 1938 r. (w rozmowie z ambasadorem RP w Moskwie Wacławem Grzybowski) cytuje. Pozornie mogłaby ona istotnie oznaczać, iż zastępca Becka zaczął pojmować, w jakim położeniu znajduje się Rzeczpospolita. Tyle tylko, że bardziej wnikliwe wczytanie się w zapis diariusza i kontekst, w jakim uwagi Szembeka zostały wypowiedziane, świadczą o czymś zupełnie innym, niż twierdzi Zacharias. Grzybowski przekonywał otóż Szembeka, że Polska nie powinna „solidaryzować” się „z naciskami politycznymi na Rosję ze strony Niemiec i Japonii” i przeciwnie, musi „stworzyć pozory poprawnego współżycia z Sowietami”, porzucić „irytującą Moskwę akcję prasową” itp. Wypowiedź Szembeka miała zaś charakter wyraźnie polemiczny w stosunku do wywodów Grzybowskiego. Wiceminister mówił, że „w świetle jego [Grzybowskiego, a nie Szembeka! — S. Ż.] uwag położenie nasze jest bardzo skomplikowane. Utrzymanie równowagi między Rosją a Niemcami [a więc to, o co dopominał się Grzybowski — S. Ż.] jest rzeczą niezmiernie trudną. Cały stosunek Niemiec do nas oparty jest na tezie reprezentowanej przez najwyższe czynniki Trzeciej Rzeszy, że w przyszłym konflikcie niemiecko-rosyjskim Polska będzie naturalnym sojusznikiem Niemiec. W tych warunkach może się łatwo okazać, że cała polityka dobrego sąsiedztwa, wypływająca z układu z 1934 r., jest właściwie fikcją. Kontrasekuracja w postaci sojuszu z Francją jest również bardzo wątpliwej jakości wobec poważnego osłabienia ciężaru gatunkowego Francji”. W tym miejscu Grzybowski „zareplikował”, że nie leży w jego myśli postulowanie zmiany naszej polityki w stosunku do Niemiec. Chodziłoby mu jedynie o utrzymanie pewnej równowagi” (a więc brak równowagi w stosunkach Warszawy z Berlinem i Moskwą konstatował nawet ambasador Grzybowski)²³.

Zupełnie inaczej odczytuję „myśl zawartą w tej wypowiedzi”, tak „przejrzystą” dla Zacharias. Szembek był otóż zdania, że właśnie powrót do „pewnej równowagi” w stosunkach Polski z Berlinem oraz Moskwą może być dla Warszawy niebezpieczny, gdyż Niemcy wówczas uświadomiłyby sobie wreszcie, iż ich nadzieje na wsparcie ze strony Polski „w przyszłym konflikcie niemiecko-rosyjskim” były płonne. Pomoc ze strony Francji jest wątpliwa, toteż — wynika z wywodów Szembeka — byłoby „niezmiernie trudne” realizowanie „polityki równo-

²³ DTJS, t. 4, s. 379–380 (zapis z 10 XII 1938). Nawiasem mówiąc Grzybowski, przekonujący wówczas Szembeka o konieczności porzucenia antyradzieckiej retoryki, sugerował, że Polska powinna „zachować samodzielność” przy „rozwiązywaniu” dojrzewającego „problemu rosyjskiego”. Ambasador dodał, że „w zakresie problemu rosyjskiego osobiście stoi na stanowisku naszej granicy z roku 1772” (ibidem, s. 380). Niestety, M. Zacharias także w napisanej z S. Gregorowiczem książce o stosunkach polsko-radzieckich przemilcza tego rodzaju wypowiedzi odnotowywane w diariuszu Szembeka. Np.: „W związku z możliwością dalszego rozkładu Rosji, rozważana jest u nas w różnych kołach myśli, czy nie dałoby się przy tej okazji rozszerzyć naszych granic na Wschód, obejmując rejon Kamieńca Podolskiego i Żytomierza” (ibidem, s. 381, zapis z 11 XII 1938 [sic!], rozmowa z dyr. Potockim). Nasuwa się myśl, że jest to wyraz tendencji zmierzającej do pewnego idealizowania polskiej polityki zagranicznej okresu międzywojennego i ogólnie przedstawiania II Rzeczypospolitej w raczej jasnych barwach.

wagi”. A więc z punktu widzenia Polski należałoby raczej kontynuować dotychczasową politykę bardzo dobrych stosunków z Niemcami, nie przystępując wprawdzie do paktu antykominternowskiego, lecz podkreślając wobec niemieckich partnerów wrogość wobec ZSRR i nie polepszając nazbyt stosunków z Moskwą. W rozumowaniu tym tkwiło mocno naiwne przekonanie, że Hitlera można będzie nadal wodzić w ten sposób za nos. Ten zaś właśnie w 1938 r. uznał, że takiego wodzenia za nos ma już dosyć i zażądał od Polaków jednoznacznego akcesu do niemieckiego systemu sojuszy.

Warto przy tym zauważyć, że jeszcze trzy dni wcześniej tenże Szembek oznajmiał w rozmowie ze swym szefem, że według jego, Szembeka, opinii „Hitler nie zmienił swej zasadniczej polityki w stosunku do Polski”, a polityka nazistowskiego kanclerza jest wynikiem przekonania, „że pewna współpraca z Polską jest dla Niemiec w obliczu przyszłej rozgrywki z Rosją konieczna”. Szembek dodawał: „To jest ten aport, który my do rozmów z Niemcami wnosimy i dlatego zawsze uważałem, że szczerze rozmówienie się z najwyższymi czynnikami Rzeszy jest wskazane i to mimo negatywnego ustosunkowania się do nas Ribbentropa, który wyraźnie przychyła się do koncepcji politycznych Rosenberga”. Właśnie sam Beck uważał wtedy jeszcze, że „pewien impas” w stosunkach polsko-niemieckich jest wynikiem antypolskiego nastawienia Ribbentropa, sprzecznego z politycznymi założeniami Hitlera²⁴.

M. Zacharias protestuje w związku z moją uwagą o powierzchownym traktowaniu *Diariusza i tek Jana Szembeka* przez część autorów. Właśnie wybieranie z diariusza jedynie tych cytatów, które pasują do naszej interpretacji, przy ignorowaniu fragmentów interpretację tę podważających, skłoniło mnie do sformułowania opinii o nierzadkich przypadkach posługiwania się tym źródłem w tak charakterystyczny sposób.

Czy wyolbrzymiam rozmowę Tadeusza Kobyłańskiego z wysokim urzędnikiem niemieckiej ambasady Rudolfem von Scheliha 17 listopada 1938 r., łatwo sprawdzić w mojej monografii o stosunkach polsko-niemieckich. Niemniej zwracam uwagę, że wypowiedź polskiego dyplomaty, jaka miała w trakcie tego spotkania paść — sugerowanie możliwej, pod pewnymi warunkami, zgody Warszawy na wspólną wyprawę Wojska Polskiego i Wehrmachtu przeciwko Armii Czerwonej — była przedmiotem analiz w Auswärtiges Amt. Sam Kobyłański, o którym Piotr Łossowski pisze, że był on „wiernym i gorliwym wykonawcą wskazań ministra”, a „wszystkie sprawy polityki wschodniej zbiegały się w jego rękach”²⁵ (zajmował bardzo wysokie stanowisko naczelnika Wydziału Wschodniego i wicedyrektora Wydziału Politycznego w MSZ), mógł w tym przypadku działać z własnej inicjatywy, w niemądry i lekkomyślny sposób usiłując skłonić Niemców do pogodzenia się z myślą uzyskania przez Polskę granicy z Węgrami. Zapewne mocno przeceniał zainteresowanie Rzeszy Ukrainą Zakarpacką i nie wiedział, że właśnie rozbięcie Związku Radzieckiego było jednym z tych największych celów Hitlera, które kanclerz zamierzał zrealizować w czasie nie tak bardzo odległym. Oczywiście istnieje także teoretyczna możliwość, że Kobyłański po prostu zaliczał się do tych nielicznych osobistości w Polsce, które lękały się znacznie bardziej ścisłego związania losów Rzeczypospolitej z Niemcami. W każdym razie raport dotyczący wypowiedzi Kobyłańskiego Ribbentrop czytał jeszcze niedługo przed wizytą Becka w Niemczech, do której doszło w początkach stycznia 1939 r.²⁶ Już to sprawia, że trudno dokument ten pominąć. Samo uwzględnianie w analizie stosunków na linii Warszawa–Berlin także tego epizodu niekoniecznie przecież musi oznaczać jego wyolbrzymianie.

²⁴ DTJS, t. 4, s. 376–377 (zapis z 7 XII 1938).

²⁵ P. Łossowski, *Dyplomacja Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1992, s. 260.

²⁶ Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes, Berlin (poprzednio Bonn), Büro Reichsaußenminister, Polen (1936–1938), notatka Schliepa dla Ribbentropa 30 XII 1938 z załącznikami, s. 78787 i n.

Michał Zacharias ma rzecz jasną rację, gdy koryguje moją uwagę, iż „sytuacja Rzeczypospolitej w 1939 r. była bez wyjścia”²⁷. Oczywiście, teoretycznie „wyjściem” takim mogło być przyjęcie żądań Hitlera. Tyle tylko, że niemieckiemu dyktatorowi mniej chodziło o „korytarz przez Korytarz” i zgodę rządu w Warszawie Polski na formalne włączenie Gdańska w granice Rzeszy (już ze względu na nastroje społeczeństwa rząd RP nie mógł nawet poważnie rozważać takiego wariantu), co właśnie o podporządkowanie polskiej polityki Berlinowi i udział Wojska Polskiego w wojnie światowej u boku Wehrmachtu. Najpóźniej zaś od 1937 r. Hitler był zdania, że w nadchodzącym konflikcie najpierw zmierzy się zbrojnie z mocarstwami zachodnimi, i dopiero po zwycięstwie na Zachodzie (rozbić Francji i „wypchnięcie” wojsk brytyjskich na Wyspy — czyli tak, jak się stało w 1940 r.) uderzy na ZSRR. Wojsko Polskie miało najpierw osłaniać niemieckie „tyły” przed ewentualną (możliwą raczej teoretycznie) interwencją Armii Czerwonej, by dopiero w drugiej fazie wojny wziąć czynny udział w zmaganiach na froncie wschodnim²⁸. Dalej już można by rozpatrywać dwa warianty: los Polski w razie niemieckiego zwycięstwa oraz w przypadku końcowej klęski Rzeszy. Nie sądzę jednak, by czasopismo naukowe było odpowiednim miejscem na zajmujące skądinąd zabawy intelektualne z zakresu „historii kontrfaktycznej”²⁹.

Słusznie mnie też poprawia Zacharias w innym miejscu — miałem istotnie na myśli możliwe próby wymuszenia na Polsce przez Zachód ustępstw na rzecz Niemiec. Samo wymuszenie takich ustępstw było mało prawdopodobne. Polska była gotowa stawić opór nawet wbrew stanowisku Paryża i Londynu.

Przyznam, że M. Zacharias stawia mnie pod jednym względem w dość osobliwej sytuacji. Zaznacza bowiem, że jego wypowiedź nie dotyczy mojej książki o stosunkach polsko-niemieckich, lecz jedynie skromnych rozmiarów polemicznej publikacji na łamach „Dziejów Najnowszych”. Niezbyt dla mnie zręczne jest zatem zwracać np. uwagę, że chybiony jest zarzut, jakobym „nie przykładał się do lektury” diariusza Szembeka — gdyż przytaczany przez M. Zachariasa na poparcie tych słów, omawiany powyżej, datowany 10 grudnia 1938 r. zapis z tego zbioru oczywiście uwzględniłem w mojej monografii³⁰. Podobny charakter ma zgłoszona wątpliwość, czy w wystarczającym stopniu wykorzystuję literaturę przedmiotu, polską i obcą. Także w tym przypadku należałoby chyba jednak sięgnąć do mojej książki, a nie poprzestać na niewielkim tekście, skreślonym w odpowiedzi na artykuł Marka Kornata.

Wśród wielu trafnych spostrzeżeń M. Zachariasa znajduję i takie, że „powyższa problematyka wielokrotnie była analizowana i omawiana”. Przyznaję mu też rację, że należy „pamiętać o wynikach badań swych poprzedników”. Nie sposób o nich zapomnieć, zwłaszcza gdy na podstawie kwerendy źródłowej przychodzi niektóre spośród nich zakwestionować. Przeciwwstawić się zaś próbuję zwłaszcza — nawet ryzykując irytację ze strony M. Zachariasa — powielaniu schematycznych tez i utartych formułek czy to o rzekomym realizowaniu przez Becka w drugiej połowie lat 30. jakiejś „polityki równowagi” wobec Niemiec i Związki Radzieckiej, czy o polskim „balansowaniu” między akurat tymi dwoma mocarstwami. Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej w okresie, którym przyszło mi się dokładnie zająć, jest znacznie bardziej złożona, niż wynika to z obrazu prezentowanego przez tego autora Michała J. Zachariasa.

²⁷ Ma również rację, pisząc, że określenie „polskie kierownictwo” nie jest precyzyjne (po czym sam używa zwrotu „kierownicy polskiej polityki zagranicznej”...).

²⁸ Szerzej o tym piszę w: S. Żerko, *Polska w hitlerowskiej koncepcji polityki zagranicznej 1933–1939*, „Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi” XXIV, Wrocław 2001, s. 247 i n.

²⁹ W wydany pod redakcją Roberta Cowleya tomie wyborczych szkiców *What if?* (New York 1999) zabawami takimi zajmuje się grono renomowanych historyków anglosaskich (John Keegan np. zastanawia się, jak Hitler mógłby wygrać wojnę).

³⁰ S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie 1938–1939*, op. cit., s. 164.